1847. Nr 9. d. 20 Marca. ROK 6.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: Książka pamiątek, znaleziona przez Gabryellę, i czytana *przy kominkowym ogniu.* — Historya Magnetyzmu, przez J. B.. — Stary poemat o Gdańsku, przegląd, przez Prof. J. Bartoszewicza. — Nowości.

KSIĄŻKA PAMIĄTEK

znaleziona przez Gabryellę, i czytana przy kominkowym ogniu.

Młoda dziewczyna stała nad rzeką,
Rzeka do morza płynęła,
Młoda dziewczyna smutnie westchnęła,
I życie płynie daleko!....

Daleko płynie, z pamięci ginie,
Lilije rosną nad wodą,
Biedna dziewczyna, któż ją wspomina,
Chociaż umarła tak młodo?....

Któż się zasmuci, kto piasku rzuci,
Garść piasku młodéj dziewczynie?
Ona kochana, już zapomniana,
A rzeka do morza płynie!....

— *Stara piosneczka.* —

„Ja piasku rzucę, ja pieśń zanucę,
Pieśń żalu młodéj dziewczynie,
Bo mnie kochano, mnie zapomniano,
A mnie nic z serca nie ginie!...."

— *Nowy śpiewek.* —

I.

Zmuszony do kilko-miesięcznego pobytu w Warszawie, zacząłem się starać o najęcie małéj, byle cichéj i wygodnéj izdebki. Tu mi ulica

była za głośna, tam schody za wysokie, aż na Walicowie w porządnym choć drewnianym dworku znalazłem nakoniec czego mi było potrzeba, więcéj nawet, znalazłem, czegom sobie życzył oddawna. Na piętrze dwa pokoiki od strony ogrodu, czysto wybielone, z czerwono zaprawną podłogą, z jasnemi oknami, z których jedno otwierało się na mały ganeczek prześlicznie w dużéj akacyi uwikłany konary. Był to czerwiec właśnie i bujne drzewo czepiając się po szybach, zielonemi gałązki prześcignęło zrąb dachu i aż wyżéj nad domem swobodnie powiewało sobie. Wiatr lekko niém zakołysał, promienie słońca rozłamały się w tysiące ruchliwych światełek i cieni, jakiś ptaszyna ozwał się z gniazdeczka, jakaś czystość, spokojność, można powiedziéć, białość jakaś duszę owionęła, i tak mi się serce rozlubowało w téj ustroni, że idącemu za sobą chłopcu pierwéj kazałem o sprowadzenie rzeczy się postarać, niż sam z gospodarzem względem ceny lokalu pomówiłem. Lecz gospodarz, człowiek poczciwy, nie spekulant na ludzkie wrażenia, miesiąc takiego pomieszkania, to jest, śnieżne ściany i woskowaną podłogę i ogródek przed oknami, i akacyą przy oknie i słońce w oknach, i cichość i swobodę, i śpiew swego ptaszka, zysk najpiękniejszy nieujętnéj własności, on to wszystko na 40 złp. miesięcznie oszacował. — Łatwo pojąć, że sprzeczki nie było. — Przed wieczorem znieśli moje rzeczy i sprzęty. W pierwszym pokoju został kuferek, płaszcz na wbitym gwoździu zawieszony, buty, mały drewniany stoliczek ze wszystkiém, co mi z rana do mycia i golenia przydatném być mogło, szczotki, słowem cała proza powszedniego życia śmiertelnych; — do drugiego pokoiku, do tego, co to miał okno na drewniany balkonik otwierające się, i cień akacyi i słońca promienie — wniosłem dwa trzciną wyplatane jesionowe krzesła, jesionowy zielonym suknem pokryty stolik, twardo lecz biało usłane łóżko, półeczki z książkami wiszące przy ścianie, fajki i duży głęboki fotel — słowem, całą poezyę dni świątecznych człowieka, całą poezyę.... bo sen, nauki, marzenia. — Potém gdy się już urządziłem w mojéj nowéj dziedzinie, zszedłem na dół żeby zaraz całą półroczną należytość z góry opłacić, zwyczajnie, przez dzieciństwo zdawało mi się, że tym sposobem zupełniéj się ubezpieczę w mojéj posiadłości, a już mię smutek ogarniał na samą myśl, iż mię cokolwiek oddalić z niéj może.

Gospodarz zdziwił się niezwykłym pośpiechem.

— Zdaje mi się, że o dwóch miesiącach tylko mówiliśmy dziś rano, rzekł do mnie.

— Rozmyśliłem się lepiéj i wolałbym na całe sześć zapewnić sobie stałe pomieszkanie. Wszakże pan nic nie ma przeciw temu? dodałem z prędkością.

— Ale, bo to my zwykle miesięczną tylko opłatę z góry przyjmujemy.

— Mnieby dogodniéj było odrazu się uiścić.

— No, zresztą na jedno to wychodzi.... lecz.... widzi pan, mam w tém pewien przesąd.

— A to jaki? czy wolno spytać.

— Najpierw niech się pan bardzo nie lęka, ludzka dola, boska wola, to jest prawda najlepsza, jednakże kiedy się tak dziwnie zbiegną okoliczności, sam człowiek nie wie czy ma wierzyć, czy nie wierzyć.

— Wytłómacz mi pan tę rzecz trochę obszerniéj, rzekłem prawdziwą ciekawością zdjęty. — Gospodarz jednèm spójrzeniem od stóp do głowy mię zmierzył.

— Oh! tak rzekł znowu, młody i silny, pan ma prawo najlepsze śmiać się najgłośniéj z moich przywidzeń—wszelako dziwnie czasem rzeczy na świecie się dzieją, nie wierz im pan, boć bajka bajką, przypadek przypadkiem, ale zawsze jakoś ze wszystkich lokatorów co przed panem w tych pokojach mieszkali, ile razy się zdarzyło iż który naprzód kwartalne opłacił, tyle razy.... chociaż się jedno drugiego nie trzyma.....

— No cóż, tyle razy.....

— Nie doczekał drugiego kwartału.

— Jakto, czy się wyprowadził?...

— Nie, zawsze umarł. Prawda że pierwszy był to sobie w podeszłym wieku staruszek, nie wiele mu się należało, jakiś urzędnik, pobierał emeryturę i wypożyczał swój kapitalik na pewne, ale uczciwe nie lichwiarskie procenta. Miałem w domu trochę biedy właśnie, bo mi się żona rozchorowała, poszedłem więc do niego żeby pożyczyć jak inni pożyczali, lecz jemu tak się dom podobał, bo to i porządnie

umieciono zawsze i bez krzyków, i bez kłótni, że za odstąpieniem kilku złotych, opłacił mi z góry całe półrocze, i wyobraźże pan sobie, dwóch miesięcy nie dociągnęło dobre człowieczysko—umarł—doktor powiedział, że na wątrobę.—Potém, w jakiś czas przemieniło się kilka osób, aż nakoniec wynajął całą górkę jakiś pan wysoki, otyły, nic się nie targował i za całe sześć miesięcy od razu 240 zł. na stole położył. No, i ten to jeszcze sam sobie winien—jak się późniéj przekonałem, gdyby z góry nie płacił, pewnoby go dłużéj niż miesiąc nikt nad sobą nie ścierpiał—bo to proszę pana, komedyant i pijak; czasem po całych nocach, biegał, krzyczał, sam z sobą rozmawiał, a kiedy mu z rana kosz piwa przyniesiono, to iść po niego w wieczór, znajdziesz pół kosza szkła natłuczonego, ni mniéj, ni więcéj, byłbym się już pieniędzy i lokatorów wyrzekł, ale choć mu kilkakrotnie zwracać chciałem komorne, choć się prosiłem, nic nie pomogło,—śmiał się i krzyczał—aż też musiało mu raz w tych krzykach gardło zawiać, bo dostał mocnego zapalenia, położył się w sobotę po południu, a na drugą sobotę już go zupełnie spokojnym do Powązek wieźli.

— Teraz pojmuję dla czego pan ma taki wstręt do pobierania z góry półrocznéj opłaty, rzekłem z lekkim uśmiechem, ten drugi przypadek zwłaszcza, mógł wielkiéj ostrożności nauczyć, lecz co do mnie....

— Oh! co do pana, ja wcale nie myślałem żadnego przystosowania robić—ten domek się dostało w puściznie dawno temu, a Bóg dał, że osobliwością był ów jeden hałaśnik. Poczciwi poczciwych się trzymają—bez pochwały mogę sobie przyznać, że zawsze jakaś dobra dusza do nas zawita, i gdyby tylko o te dwa zdarzenia człowiekowi chodziło, pewnoby je prędko z uwagi wypuścił; ale tu rok temu przeszło, znowu coś podobnego przyszło. Pomartwiliśmy się szczerze z moją żoną, i ona mi najpierwsza zrobiła to spostrzeżenie, że się nieszczęści wszystkim lokatorom, którzy na kwartał, lub pół roku pierwéj za mieszkanie swoje płacą. Nawet—pan się dziwić nie będziesz,—kobietom i dzieciom trzeba czasem dogadzać w kaprysach, otóż więc ja przyrzekłem Jaguli, że z nikim podobnéj ugody nie zawrę. Co miesiąc 40 zł. do ręki, inaczéj wolałbym wcale stancyi nie wypuszczać....

— Jeśli ma od tego warunku nasza zgoda zależyć, to ja nie będę wcale z pieniędzmi się naprzykrzał, i gdy pan chcesz koniecznie, to będę czekał nawet, aż sam się o nie upomnisz, ale czy nawzajem mogę mieć przyrzeczone odnowienie kilkakrotne wyznaczonego terminu.

— O ile można przyrzec, że się żyć będzie mój dobry panie, o ile tylko można to przyrzec, ja mu święcie przyrzekam. Niech się pan jednak bardzo nie śmieje, wszystkiemu żona winna, ma nadzwyczajnie dobre serce, okropnie ją zwłaszcza trzecia śmierć téj pani przeraziła, a prócz tego mieć ciągle owe wieko od trumny przededrzwiami, słyszyć jak baby kościelne nad głową śpiewają, pogrzeby, księża, to mi się dzieci straszą tylko. Ostatnim razem Karolek ledwo mi z płaczu nie zachorował, a Helusia, chociaż znacznie starsza od niego, tak się jakoś wzruszyła, że dotąd jeszcze nieraz matkę płaczem obudzi i po imieniu zmarłéj przez sen woła.

— Prawda, dziwny zbieg okoliczności, bo się domyślam, że ta pani musiała także z góry całe półrocze opłacić?

— Całe półrocze, mój dobry panie, całe półrocze, a w trzecim miesiącu wyniosła się do innego, wiecznego pomieszkania.

— Czy młoda była?...

— Młodziuteczka, nawet pomimo tego, że drobna, delikatna, jak dziecko niewyrosłe, zdawała się dosyć silna i zdrowa. Mówiła raz Helusi, że już dwudziesty piąty rok kończy, ale niktby jéj więcéj nie dał nad siedemnaście, bo wyobraź pan sobie, niziutka, szczupła, biała, nieledwie przezroczysto-biała jak najpiękniejsza porcelana i zawsze dwa świeże rumieńce na twarzy, myślałby kto, że umyślnie wymalowane, tak odznaczone, tak równe. Kiedy czasem dla pośpiechu swoje długie jasne włosy rozdzieliła na warkocze i tak splecione puściła od skroni po ramionach, aż do stóp prawie, to ledwo na starszą siostrę mojéj dziewczynki wyglądała, a jeszcze też gdy obiedwie na ziemi sobie siadały, gdy Helusia zaczęła figlować, stroić ją w kwiatki, bo kwiatków pełno musiało być co dzień świeżych w jéj pokoju,—gdy ona się do niéj uśmiechnęła takim anielskim, takim dziecinnym uśmiechem.... doprawdy—przypuściwszy, że dom się zapalił, ja byłbym sam nie wiedział, którą pierwéj ratować, kochaliśmy ją z żoną niby trzecie dziecko nasze.

— Jak się nazywała?

— Otóż to jeszcze jedna osobliwość, któréj nigdy pojąć nie mogłem—powiedziała swoje nazwisko, boć przecież było do zameldowania potrzebne, ale prosiła nas żeby go nikomu na próżno nie powtarzać i w razie nawet gdyby się kto jako znajomy o nią dopytywał, powiedzieć że już jéj nie ma—w wiliją śmierci zmieniła trochę to postanowienie—kilka razy na pocztę wysyłała naszą służącą, która jéj także uprzątała w pokojach, i zaleciła żeby wpuścić natychmiast każdego coby się do niéj zgłosił, ale jak pierwéj zakaz, tak potém rozkaz był zbyteczny. Nikt nie przyszedł i nikt nie przychodził. Zdaje się jednak że kogoś z wielkiém czekała upragnieniem; kilka razy mówiła, że chciałaby choć na dwa dni tylko mieć okna od ulicy, a pierwéj to się jéj właśnie najlepiéj podobało, że na ogród wychodzą. Potém może na kilka godzin przed śmiercią, pokazała mojéj żonie mały zapieczętowany pakiecik, i prosiła, ale tak cichym, tak słabym głosem, że ledwo dosłyszyć można było:—„Jeśli tu przyjdzie pani jaka, wysoka, piękna, brunetka—choćby w rok po mojéj śmierci, zapyta o mnie, to jej oddacie te listy i powiecie.... powiecie wszystko coście widzieli.... wszystko co pamiętasz Helusiu, przydała zwracając się do mojéj córki, która ją ciągle za rękę trzymała, a była, od tych łez widać, co jéj chyba do serca spadały, bo oczami ta dziewczyna prawie nigdy nie płacze, była mówię tak zmieniona i blada, jak gdyby na nią właśnie ostatnie przyszły chwile.—„Jeśli nikt spytać nie przyjdzie—kończyła chora z wyraźném utrudzeniem, to czekajcie rok drugi.... jeśli nikt znowu,.. to będzie można, będzie nawet trzeba spalić,"—a widać ciężarem były jéj te słowa ostatnie, bo aż mocniejszy kaszel ją porwał i dwie duże łzy jak ziarka grochu po twarzy się stoczyły.... Ot mnie samemu, kiedy sobie wspomnę tę chwilę i noc, która po niéj nastąpiła, to mi tak smutno, jak gdybym miał zapłakać... Boć proszę pana, czyż sposób nie pożałować?.. młode, śliczne, dobre jak Najświętsza Panna stworzenie, a takie same, takie opuszczone, że gdyby nie my, toby jéj w ostatniéj chwili nie miał kto dobrém słowem na wieki pożegnać.

— Więc nikogo, zupełnie nikogo przy sobie nie miała?

— Jak panu powiadam, żywéj duszy.

— Nawet w czasie choroby?..

— Ona, bo prawdę mówiąc, niechorowała wcale.—Była coraz szczuplejszą, coraz żywszych dostawała rumieńców, oczy jéj coraz głębiéj zapadały, ale się nigdy na nic nieskarżyła. Dopiéro kiedy jéj sił tak zabrakło, że już sama przez pokój przejść nie mogła i po całych dniach przeleżała na łóżku, lub na kanapie, moja poczciwa Jagula zaczęła jéj o doktorze wspominać; ale gdzież tam i słuchać nawet nie chciała.—„Jeśli to jest chwilowe osłabienie, mówiła, to samo z siebie ustąpi, jeśli choroba, to i doktor nie pomoże.”

— A w istocie cóż to było?

— Ksiądz nasz znajomy, którego do spowiedzi przywołano, powiedział, że jakaś wolno trawiąca gorączka.....

— Zapewne suchoty?..

— Ha, mogły być i suchoty, ale pan nie masz powodu lękać się zarażenia—kazałem wszystko wyczyścić, wybielić, miesiąc cały okna były otwarte w późną jesień, wiatr dobrze wydmuchał—a i tak już drugi rok idzie, i pan się nawet nie pierwszy sprowadza, jakieś szwaczki przez pięć miesięcy we trzy po całych dniach i nocach tam szyły, a żadnéj nic nie było, wszystkie w najlepszém opuściły nas zdrowiu, to pan także spokojnym być możesz.

— Jestem nim, chciéj pan wierzyć że jestem, co się tyczy mego zdrowia, tylko mi ciągle na oczach ta młoda nieznajoma pani....

— Dobrze się zastanowiwszy... po roku, czemużbym nie miał powiedziéć jéj nazwiska, przecież nie zbrodniarka żadna.....

— Oh! nie powiadaj pan, przerwałem z żywością, bo mię cześć jakaś przejęła, ku ostatniemu życzeniu biednéj umarłéj, nie powiadaj pan ani mnie, ani nikomu, coby dla próżnéj ciekawości chciał zbadać ową tajemnicę—jedyny skarb może wielkiego nieszczęścia.

— Prawda, prawda, święte pańskie słowa i zapewne uczciwe, prawe serce pańskie, rzekł nieco wzruszony ślusarz wyciągając ku mnie swoją zczerniałą, kościstą rękę. Uścisnąłem ją w obu dłoniach moich, bo mi tajemne przeczucie mówiło, że to szlachetnego człowieka ręka.

— Jednakże, odezwałem się po chwili milczenia, przynajmniéj ta kobieta żadnego nie cierpiała niedostatku?

— Trudnoby to z pewnością zaręczyć, mała niby tyle, ile jéj było potrzeba i na skromny pogrzeb zostało się jeszcze, — ale czy nigdy więcéj nie potrzebowała, czy jéj sposób życia był z upodobania, czy z konieczności wybrany, tego nie wiem, i po wielu domysłach, wnioskach, przypuszczeniach, nic stanowczego wyrzecbym nie mógł.— Najpierw, jak to już panu wspomniałem, całe półrocze zapłaciła naprzód i nam i na zaręczenie naszéj służącéj, która już od kilkunastu lat domu wiernie się trzyma,—potém codziennie robiono jéj tu na dole spory imbryczek czarnéj kawy, a czasem w wieczór herbaty— zresztą garnuszek mleka, dwie bułeczki, któremi się zwykle z ptakami dzieliła, co drugi dzień talerz rosołu także od nas wzięty, mięsa ledwo na ząb jeden, wszystko to pewnie i trzydziestu zł. nie wynosiło miesięcznie, ale za to świece zawsze musiały być woskowe, i nieraz późno w noc migotały z jéj okienka; książek ślicznie oprawnych pełna szafka; bielizna porządna; sukień ładnych dosyć, chociaż najczęściéj w czarnéj tylko lub w białych rannych chodziła szlafroczkach,—mebli nie wiele, ale za to bardzo porządne i tak jakoś rozstawione, iż gdy do niéj się weszło, to człowiek myślał iż do salonów najpyszniejszych wchodzi. Wszystko przed śmiercią darowała mojéj Helusi, a po śmierci tośmy znaleźli jeszcze pismo jakieś w stoliku, gdzie ta darowizna ze wszelkiemi formalnościami poświadczoną była. Upominała żeby spalić te rzeczy, które jéj do bliższego służyły użytku, ja sam chętnie byłbym wypełnił to ostatnie jéj zlecenie, ale mi córka niczego tknąć nie dała, co droższe, co nowsze, to wszystko pozwoliła matce wziąść, sprzedać lub poprzestawiać do naszych pokoi, ale czego wyłącznie chora używała, tego nikomu nie ustąpiła dziewczynina. Wybłagała sobie jakieś schowanko pod strychem i tam jest łóżko usłane tymże samym co dla nieboszczki sposobem, kanapa na któréj leżała bardzo często, dywan co się na nim bawiły w początkach, skrzyneczka z rzeczami, które do ostatniéj chwili nosiła i fotel w którym umarła—bo to najdziwniejsza, że kiedy przy spowiedzi ksiądz jéj o bardzo bliskiéj śmierci prawił, ona zaraz się domyśliła, że to już życia nie wiele, chociaż była niby silniejszą i zdrowszą—kazała się ubrać Małgosi jakby do trumny w świeżą zupełnie bieliznę, wstała, przeprowadzono ją przez

pokój—siadła w fotelu naprzeciw okna i pomimo namowy, prośby, rady, już więcéj do łóżka nie wróciła....

— I miała przytomność do ostatniéj chwili?...

— Zupełną, ciągle patrzyła.... W tém nagle mój gospodarz umilkł, odkaszlnął, mrugnął na mnie i zaczął donośniejszym głosem mówić, jak gdyby dalszy ciąg ugodnéj rozmowy.

— Piec wcale nie będzie dymił, jeśli pan u nas i na zimę zostanie, to mu będzie ciepło jak w ulu, jak w ulu mój dobry panie—na wszystkie strony opatrzone, oblepione, a z południa, to mu i wiaterek nie dokuczy nawet....

Przyczyną tak niespodziewanego zwrotu było wejście młodéj dziewczynki, która stanąwszy przy stoliku, bystre, przenikliwe, długie spojrzenie na twarz ojca zwróciła. Slusarz kaszlnął, kilka razy posunął krzesłem, zaczerwienił się i widocznie prosił mię wzrokiem o poratowanie go w tém kłamstwie niewinném, przez które, jak się łatwo domyślałem, ukochanemu dziecięciu przykrego chciał oszczędzić wspomnienia—lecz ja w téj chwili inną zupełnie zajęty byłem myślą.

Dziwne wrażenie zrobiła na mnie ta dziewczynka, co tak długą żałobą, kilkotygodniowéj znajomości przechowywała pamięć. Na pierwszy rzut oka dziecko, i brzydkie dziecko—śniade, chude, z wysokiém czołem, z bladosiwemi oczyma.— W drugiéj chwili gdy lepiéj rozróżniłeś dobiegające swej pełności kształty, i lśniący połysk na dwoje rozczesanych warkoczy, i błękit żył pod przezroczystą, delikatną choć ciemną krzyżujących się skórą—to ci widomie z dziecięcia wzrastała dziewica piękna, smutna, urocza jak tajemniczość—a gdyś jeszcze wzrok swój na jéj wzroku zatrzymał, gdy po tych niebieskawych światełkach roztoczyło się czarnym płomieniem koło zwiększonéj źrenicy, i dostrzedz mogłeś złotawego osnucia, które z nazewnątrz do środka jéj promieniami biegło jak gdyby całą dnia jasność, całe uczuć światło, tam daleko w głąb piersi przed ludźmi i przed światem chciało wciągnąć sobie,—gdy szczególniéj przypatrzyłeś się temu czołu za wysokiemu nieco, ale tak czysto, rysunkowo od włosów po dwie równe, wąziutkie, czarne jak aksamit brwi spadającemu, oh! wtedy nie dziewczynka, nie dziewica już stała przed tobą, ale kobieta w ca-

łym majestacie swojéj wielkości, święta myślą, uczuciem, boleścią. Nic dziwnego, że przy pierwszém spotkaniu wieku jéj domyślić się nie mogłem, wyglądała na lat dwanaście, mogła kończyć rok szesnasty, a jednak w téj chwili kiedy tak badawczo na ojca patrzyła, kiedy w dwie głębokie zmarszczki jakby do zwyczajnego układu jéj czoło się ściągnęło, kiedy zwierzchnia warga, lekko niedostrzeżonym meszkiem ocieniona zadrżała, mimowolnie i przymuszonym rozśmiała uśmiechem, ja byłbym jéj bez wahania się nawet więcéj niż dwadzieścia lat policzył, w istocie zaś niespełna piętnaście ich miała.

— To moja córka Helusia, rzekł nakoniec gospodarz, widząc że nie przerywam przykrego milczenia.

Skłoniłem się pełnym uszanowania pokłonem jak przed najsławniejszą warszawskich salonów królową, a może głębiéj i pokorniéj jeszcze, bo niepamiętałem żeby kiedy najsławniejsza piękność takie wrażenie czci i podziwienia zbudziła we mnie—prócz téj jednéj, któréj z nikim w żadném zdarzeniu życia porównaniem nie stawiłem nigdy.

Młoda dziewczyna lekkiém skinieniem głowy odpowiedziała na mą grzeczność, a jéj ojciec zdziwiony patrzył na nas koleją i sam niewiedział co już mówić daléj. Szczęściem dla niego znowu drzwi się otworzyły. Weszła do pokoju młoda jeszcze kobieta, bardzo przystojna, sześcioletniego chłopczyka za rękę trzymając.

— Mamy nowego lokatora, rzekł do niéj ślusarz wskazując na mnie, układ skończony, tylko na miesiąc, tylko na miesiąc moje serce, lecz zdaje mi się, że da Bóg, dłużéj z sobą zostaniemy. Pan chciał koniecznie z góry półrocze opłacić....

— Dziękuję ci żeś o méj potrzebie pamiętał, ze smutnym uśmiechem odpowiedziała mu kobieta, i przywitawszy mię raczéj spojrzeniem niż ukłonem, prędko do pobliskiego przeszła pokoju. Córka zapewne ją tam uprzedzić musiała, bo kiedy zwróciłem się ku niéj, już jéj nie było, zniknęła.—Ja sam téż prędko odliczyłem miesięczną należytość, raz jeszcze ścisnąłem rękę dobrego gospodarza i oddaliłem się do moich pokoików.

Tym razem ich widok przejął mię głębokiém jakiémś, trudném do opisania uczuciem, jak gdyby piękne ramy wypełniły się ciemnym i

ponurych przedmiotów obrazem. Nie była to dziecinna bojaźń, ale nie był także czystéj litości żal za umarłą—jeśli bez wystawienia się na śmieszność można dwudziesto-kilkoletniemu mężczyznie coś o swoich nerwach wspominać, to ja się przyznam, że może ich działania doświadczałem wtedy. Zrobiło mi się tak ciężko na piersi, tak smutno w myślach, jak przed burzą, lub przed nieszczęściem, choć właśnie nadzieja dobréj przyszłości zaczynała się niby rzeczywistnić w mém życiu, a pogoda świeciła z nieba pełnym księżycem tak jasno, jak gdyby mi kto w wielkie morowego srebra blachy powybijał ściany pokoju, deski podłogi i łóżka przykrycie. Trudno sobie wyobrazić, trudno życzyć w spokojniejszém schronieniu ozdobniejszéj cichości—a mnie jednak było smutno i przykro. Powieść ślusarza niedokończona, niepewna, bezimienna, dręczyła mię niby kartka wydarta z zajmującéj książki, gdy zaś usiadłem w moim fotelu, gdy zapaliłem fajkę, a dym białawy rozmajaczył kłębami po świetle księżyca, zaczęła mi się tak uprawdzać, tak uprzytomniać, że doświadczałem zupełnie podobnego wrażenia jak gdyby mię ze świeżym trupem zamknięto. Zimne poczucie nicości, które wtedy mimowolnie do serca przystępuje, usposobienie do gorzkich, szyderczych myśli, pamięć bardziéj ku niemiłym zwrócona wspomnieniom—zachwianie ogólne w nadziejach i w woli moralnéj, tego wszystkiego razem doznawałem, sam sobie nie mogąc zdać sprawy, jak i czemu?.. Przecież człowiek nie jednę pierwéj legendę już słyszał, przecież o wielu naczytał się okropnościach, a choć w jego życiu przeszłość latami nie długa, to kilka chwil cierpienia wypełniło ją doświadczeniem rozmaitych kolei. Patrzyłem na śmierć ojca, raz już mi się zdawało, że matkę utracę. Odprowadzałem na Powązki ciało kolegi i przyjaciela szkolnego—byłem nawet raz obecny strasznemu nagłego zgonu wypadkowi, a zawsze w każdém zdarzeniu czułem męztwo, siłę, krew zimną i odwagę; nie wiedzieć zkąd wtedy proste opowiadanie najpospolitszéj historyi tak zadziałało na mnie.—Że piękna młoda kobieta dostaje suchot i umiera, że ja w rok późniéj sprowadzam się do tego samego pomieszkania, to były rzeczy zwyczajne, powszednie i za takie uznawałem je przed sądem mego rozumu, a jednak nerwowa władza fantazyowania wzięła górę. Zrazu chciałem jéj oporem lodowatą stawić krytykę, ale roz-

śmieszyła mię wkrótce, tak silna walka przeciw tak drobnemu niebezpieczeństwu, odrzuciłem tę broń zbyteczną i zdałem się bezwarunkowo na dowolne dziwactwa mych wrażeń. Powoli, powoli, ustępować zaczął pierwotny niesmak, i zamarzyłem się w tysiączne domysły, obrazy, wnioski,—i niepostrzegłem nawet jak z marzenia w rojenie, z rojenia w senne widziadła rozsnuła się cała bezładnych myśli osnowa.

Nagle w fotelu moim, naprzeciw tego okna z ganeczkiem zielonym, nie ja siedziałem, lecz przeszłoroczna poprzedniczka moja, biała, w białéj szacie, umierająca i zadumana swoją ostatnią myślą na ziemi. Myśl tę widziałem pod jéj czołem lub raczéj we własném sercu czułem, ale nie wyrazami. Niby to był żal głęboki niepowrotnéj straty, niby jakieś do uniknienia, a nieuniknione nieszczęście—ja znałem jego przyczynę, pojmowałem okropność, lecz jak to we śnie bywa, bez określenia żadnego.—Moja nieznajoma, wbrew wszelkim przepisom pięknego konania, wzrok miała nie do nieba wzniesiony, lecz trochę przywarty i spuszczony w dół między czerniejące krzaki ogródka. Czoło jéj było równe, czyste, rozświecone blaskiem księżyca i tylko przy skroniach lekko żółknąć poczynało jak starożytny marmur posągów. Pod tém czołem, trudnym do opisania wdziękiem jaśniała twarz jéj delikatna, drobna, dziecinna prawie, a taka już smutna, taka cierpiąca, że mi się płakać nad nią chciało. Rączki maleńkie palcami splotła i na kolano zarzuciła, a potém, jak gdyby ją bezsilną ciągnęły za sobą, z usposobieniem właściwém suchotnikom, na przód się zupełnie podała i na wątłéj kibici jak kwiatek złamany zawisła. Promienie księżyca okoliły ją w téj ślicznéj postaci—lecz cień akacyi nieznacznie się zbliżał, a niby ona wiedziała i niby ja wiedziałem, że jak się zbliży, jak jéj na twarz padnie, będzie musiała umierać—i tak chwila po chwili, tchnienie po tchnieniu mogłem liczyć ubytek jéj życia—i liczyłem—ale gdy się cień zbliżył, gdy już, już skonać miała, jéj postać zmieniła się nagle w córkę ślusarza, z tym głębokim, tajemniczym na twarzy wyrazem, z tym nieszczerym uśmiechem na ustach, z tém spojrzeniem z jakiém na zakłopotanego ojca spoglądała... Kilkakrotnie wracało mi widzenie i czucie tych samych obrazów, aż nakoniec mocniejszy chłód przedświtu zbudził mnie na chwilę, lecz nieroztrzeźwił

wcale, instynktem tylko zaszedłem do łóżka, cisnąłem się na nie w ubraniu i znowu zaczęło mi się kleić mar tysiące. To widziałem czarną trumnę, z któréj przez źle zabite wieko wydostawały się długie jasnych włosów pierścienie, to głowę śniadéj Helusi na marmurowych umarłéj ramionach—to zupełnie twarz obcą, nieznaną, ale z ową jakby w złotą obrączkę w promienie objętą źrenicą—to nawet inne przecudne niedostępne życzeń moich zjawisko, sen mojéj rzeczywistości, słońce natchnień moich.—Ona stawała przy oknie balkonu, zrywała liście akacyi, zerwane w jakiś długi bez końca plotła wieniec, a kiedy chciałem że splecionych koło na jéj głowę spoić, była znowu przedemną ta postać w śnieżystéj bieliźnie, z przywartemi oczyma, z cierpieniem konających na bladém obliczu. Jednak nie męczyły mię wcale okropne te przemiany, choć jak na jawie, każde uczucie, litość, podziwienie, miłość, wstręt niekiedy czułem. Czy długo to trwało? nie umiem powiedzieć—wiem tylko że nazajutrz bardzo późno się obudziłem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

HISTORYA MAGNETYZMU. *)

Strumień elekryczny przebiegający drót metalowy owinięty jedwabiem, i skręcony w linię wężowatą, okazuje własności takie same, jakie postrzegamy w rudzie żelaznéj, zwanéj przez starożytnych kamieniem magnesowym; który jak wiadomo, przyciąga cząstki żelaza w niewielkiéj odległości od niego będące.—Pliniusz, pisząc o téj rzeczy, przytacza, że Dinokares radził Ptolomeuszowi Filadelfowi, aby w Aleksandryi zbudował świątynię, któréjby sklepienie wyłożone ma-

*) Magnetyzm ziemski, stał się dziś tak ważnym przedmiotem fizyki ogólnéj, że dla zbadania jego praw i własności, nie tylko uczeni pojedynczo nim się zajmują, ale i rządy podają środki posunięcia téj nauki coraz daléj, przez zakładanie stałych obserwatoriów magnetycznych w różnych częściach ziemi. Niemcy, Anglija i inne narody nie małe zasługi w tym względzie położyły. Chociaż tak liczne i w wielu krajach czynione dostrzeżenia, nie doprowadziły jeszcze do wypadków stanowczych, spodziewać się wszelako można, że uczeni odkryją z czasem prawa magnetyzmu, mogące nam wytłumaczyć wiele zjawisk w naturze; prawa, które byłyby bardzo ważne i użyteczne dla społeczeństwa. Znakomity badacz francuzki Becquerel, któremu winni jesteśmy najobszerniejszy traktat o elekryczności i magnetyzmie, w późniejszém swojém dziele: **Traité de Physique considerée dans ses raports avec la Chimie et les sciences Naturelles**, umieścił rozdział zawierający historyę magnetyzmu. Ważność przedmiotu, jasność wykładu, była powodem, iż czytelnikom pisma naszego zamierzyliśmy dać poznać obecny stan i postęp nauki o magnetyzmie, podług dzieła powyższego, składając zarazem dzięki panu J. B. za obdarzenie Przeglądu tą pracą i zbogacenie ubogiéj naszéj literatury naukowéj.

(*Przyp. Red.*)

gnesami, utrzymywało wolno w powietrzu posąg żelazny królowéj Arsinoe. — Śty Augustyn również wspomina o posągu zawieszonym w środku kościoła Serapisa w Aleksandryi. Własność przyciągająca magnesu tak zajmowała starożytnych, iż mu przypisywali własności lekarskie. Hipokrates sam, kładł magnes w liczbie lekarstw przeczyszczających. — Zdaje się, że Chińczycy mieli wiadomości obszerniejsze od Greków i Rzymian o własnościach magnesu naturalnego i sztucznego, bo utrzymują, iż na wiele wieków przed Erą chrześciańską, znali już, że igła magnesowa wolno zawieszona, wykręca się ku tym samym stronom świata, to jest prawie z północy na południe. Jakoż Duhalde w swoim *opisie cesarstwa chińskiego*, przytacza, że używano bussoli w podróżach lądowych, więcéj jak na tysiąc lat przed Chrystusem.

Lecz nie dając wiary podaniom Duhalda, wspomnimy tylko, że w poemacie z XII wieku, znajdującym się w rękopiśmie w bibliotece królewskiéj w Paryżu, którego autorem ma być niejaki Guyot z Prowancyi, jest wzmianka o bussoli pod nazwiskiem *marnière*. Kardynał Jakób de Vitri około roku 1200 żyjący, w swojéj historyi *Jerozolimskiéj*, wspomina o igle magnesowéj; mówi nawet, że była potrzebną i nieodzowną dla żeglarzy. Utrzymują także, że ten wynalazek był do nas z Chin przywieziony przez Marco Paolo sławnego podróżnego, który wrócił ztamtąd do Europy około roku 1295; jednak w opisie swéj podróży nic o tém nie wspomina.

Za najpewniejszą wszakże rzecz poczytać możemy to, że od roku 1497 Vasco da Gama, żeglarz portugalski, używał bussoli podczas swych pierwszych wypraw do Indyj. Te są dowody, które dotąd można było zebrać dla wykrycia początku bussoli, a wszelako nie można było przyjść do wyśledzenia nazwiska tego, który pierwszy zrobił tak wielkie odkrycie.

W początkach mniemano, że igła magnesowa zwraca się zawsze ku północy, lecz wkrótce się pokazało, że się mylono. Kulomb w podróżach swoich dla odkrycia Nowego świata w r. 1492, uważał, że igła nie zachowuje ciągle stałego kierunku. Thévenot w opisie swojéj podróży zapewnia, iż widział list Piotra Adziga, pisany w r. 1269, a

zatém więcéj jak na 200 lat przed Kulombem, w którym jest powiedziano, że igła magnesowa zbaczała o 5 stopni.

W rękopiśmie majtka z Dieppe, nazwiskiem Grignon, przypisanym Sebastyanowi Chabotowi w r. 1534, jest również wzmianka o zboczeniu igły magnesowéj. Pomimo to, zaszczyt odkrycia zboczenia igły, przyznają samemu Chabotowi, Gonzalesowi i kilku innym. Cóżkolwiek bądź, własność, jaką ma igła magnesowa, zbaczania więcéj lub mniéj na wschód lub na zachód względem południka miejsca, była bardzo dobrze znana w szesnastym wieku. Najdawniejsze spostrzeżenia nieco ściślejsze nad zboczeniem igły magnesowéj, zaczęły się w r. 1550; w którym to czasie, zboczenie igły było wschodnie, w roku zaś 1663 igła wcale nie zbaczała; późniéj zboczenie przeszło na zachód, powiększając się coraz bardziéj, a od kilku lat toż zboczenie się zmniejsza. W roku 1599 żeglarze holenderscy, ułożyli tablice zboczenia igły, i te, jak na ową epokę, były dość dokładne; późniéj obliczono nowe, o których wspominy mówiąc o magnetyzmie ziemi. W roku 1579, Robert Norman, mechanik narzędzi fizycznych w Londynie, odkrył inną zmianę w ruchu igły magnesowéj.

Często postrzegano, że igła traci swą horyzontalność w miarę zbliżania się ku północy, i że jéj biegun południowy zniża się pod poziom, a północny wznosi się nad tenże. Ponieważ nie wiedziano od czego pochodzi ten skutek, sądzono przeto, że igła nie była zawieszona w swoim środku ciężkości.

Robert Norman zawiesiwszy ciężarek przeciw-ważny dla przywrócenia równowagi pozioméj igle, spostrzegł: iż ciężarek ten potrzeba było posuwać, przenosząc się z jednego miejsca na drugie; tym sposobem przyszedł do odkrycia *nachylenia igły*. Następnie poznano, iż chcąc uważać dokładnie to zjawisko, potrzeba, ażeby igła mogła wolno się poruszać na płaszczyznie południka magnetycznego, warunkowi temzadość się uczyni zawieszając igłę w środku na osi pozioméj i prostopadłéj do téj płaszczyzny. Gdy igła nie jest namagnesowaną, pozostaje ona w kierunku poziomym, lecz jak tylko się jéj udzieli magnetyzmu, zaraz zbacza z tego kierunku i pochyla się o pewną liczbę stopni. Wielkość która mierzy to odstąpienie, nazywa się *kątem nachylenia*.

Magnesy posiadają własności, które zgłębiano z tym większą pilnością, iż się tyczyły igły magnesowéj w bussoli, która już wielkie poczyniła korzyści żegludze. Własności te wymienimy tu w krótkości:
Magnesy nie tylko przyciągają żelazo miękkie, ale go nadto zamieniają na prawdziwy magnes, gdy to żelazo znajduje się w ich sferze działalności. Po usunięciu magnesu, żelazo wraca do swego stanu naturalnego, jeżeli tylko pierwéj nie było skręcane, piłowane, lub uderzane i jeśli nie było połączone z węglem i hartowane, w takim bowiem razie zamienia się na stal i zatrzymuje magnetyzm, którego nabywa przez wpływ albo przez tarcie. Pręt stalowy namagnesowany, nazywa się *sztabą magnesową*. Jeżeli na kartę papieru, trzymaną poziomo pod sztabą magnesu, nasypiemy opiłek żelaznych, postrzeżemy, że nie wszystkie punkta sztaby mają tęż samę moc przyciągającą, że przy końcach sztaby, cząstki opiłek przyczepione do siebie siłą magnetyczną, są dłuższe niż inne, i wiszą prostopadle do powierzchni karty, gdy przeciwnie stają się krótszemi w miarę zbliżania się do środka, gdzie żadna nie przylega. Dwa punkta, w których cząstki opiłek łączą się w niezliczoną liczbę małych nitek równoległych do siebie, nazwano *biegunami magnesu*. Z tych doświadczeń wypada, że w każdéj połowie magnesu, znajduje się siła jednakowa i równa, działająca w kierunku przeciwnym i mająca własności odmienne, tak, że jedna strona przyciąga jeden koniec magnesu, a drugi odpycha. Przełamując sztabę magnesu, każda z dwóch części staje się nowym magnesem i ma również dwa bieguny. W działaniu magnesu na stal przez wpływ, skutek jest bardzo słaby, lecz powiększa się przez zetknięcie, a bardziéj jeszcze przez tarcie. Stal wtedy staje się prawdziwym magnesem. Z tego, że sztaba służącą do magnesowania innéj, nie traci na swéj magnetycznéj sile, wniesiono: że płyn magnetyczny w czasie magnesowania nie przechodzi z magnesu do żelaza, jak w elektryzowaniu ciała przez zetknięcie; lecz że magnesowanie oddziela w tejże saméj cząstce, dwa płyny magnetyczne, które swojém połączeniem tworzą płyn bierny czyli obojętny. Płyny te, pod wpływem zmian atmosferycznych mają tę własność, że jednoimienne odpychają się, a różnoimienne przyciągają. Siła czyniąca opór w stali do

oddzielenia dwóch płynów a następnie do ich rozłożenia, nazywa się siłą *zaporną* (force coercive); i ta się zmienia w różnych stalach, a nawet w téjże saméj stali, według stopnia jéj temperatury i hartowności.

Żelazo może się również magnesować przez działanie magnetyzmu ziemskiego, gdyż kula ziemska jest prawdziwym magnesem. Gilbert piszący około XVI wieku, przytacza, iż obserwacya magnetyzmu naturalnego, po raz pierwszy zrobioną była na pręcie chorągiewki do wiatru na kościele Augustijanów w Mantui, postrzeżenie to przypisywano także Gassendemu. Ktokolwiek jest jéj autorem, zawsze Gilbert uważać się może za pierwszego, który podał teoryę tego zjawiska.

Nie samo tylko żelazo, lecz i inne metale mają również własność magnetyczną, jak np. Nikel, Kobaldt i t. d. Szukając położenia biegunów w igle magnesowéj, poznano, że ta ma ich niekiedy wiele. Tym biegunom pośrednim nadano nazwisko *biegunów następnych*. Igły mające podobne bieguny, nie mogą mieć żadnego użytku w poszukiwaniach dotyczących się magnetyzmu ziemi.

Zadanie stanowiące zasadę w teoryi magnetyzmu, zajęło fizyków dopiéro wtenczas, gdy zjawiska magnetyczne doszły do pewnego rozwinięcia. Chcemy tu mówić o prawach, jakim podlegają przyciągania i odpychania magnetyczne; to zadanie rozwiązane zostało dopiéro w r. 1789, w epoce, w któréj Kulomb podał dwa sposoby mierzenia z dokładnością natężenia sił magnetycznych; jeden z tych polega na uważaniu trwania kołysań igły; drugi zależy na porównaniu działania magnetycznego z siłą skręcenia nitki, w narzędziu zwaném wagą skręcenia, podobną do téj, jakiéj używał do mierzenia przyciągań i odpychań elektrycznych. Za pomocą dwóch tych sposobów Kulomb okazał, że przyciągania i odpychania magnetyczne, działają również w stosunku prostym gęstości płynu a odwrotnym kwadratów z odległości.

W tymże czasie Kulomb zajął się rozłożeniem magnetyzmu w magnesach różnego kształtu, i wyznaczeniem biegunów tychże. Poszukiwania doprowadziły go do tego wypadku, że w magnesach mających od 162 do 216 milimetrów (od 7—9 cali pol.) długości, a wymiarów poprzecznych równych, lecz bardzo małych w porównaniu długości,

bieguny znajdują się zawsze w téj saméj odległości, to jest blizko na 40 milimetrów (20 linij pol.) od końców igły; i że w magnesach bardzo krótkich, te punkta znajdują się w jednéj trzeciéj połowy długości; ta jest granica do któréj się bieguny ciągle zbliżają, w miarę jak magnesy stają się coraz krótsze. Od czasu jak poznano, iż sztaba stalowa hartowana, może być magnesowana przez pocieranie jednym z biegunów magnesu naturalnego, wypadało szukać sposobów skuteczniejszych dla nadania sztabie większego natężenia magnetycznego. Przez długi czas przestawano na pociąganiu końcem magnesu przez całą długość sztaby stalowéj, lecz przekonano się, że ten sposób może tylko służyć do magnesowania igieł krótkich i małego wymiaru, z przyczyny niedogodności na jakie natrafiano otrzymując bieguny następne. W roku 1745 zaczęto udoskonalać tę metodę; Knigt położył na igle, którą miał magnesować, dwa pręty mocno namagnesowane, końcami do siebie, z odwróconemi biegunami, w połowie długości z jednéj strony, a w połowie z drugiéj strony igły. Zdejmując te pręty z pocieraniem w kierunkach ich długości, igła nabierała daleko większego magnetyzmu aniżeli przez proste dotykanie, to jest przez pocieranie pojedynczym tylko prętem. Duhamel udoskonalił ten sposób; kładł on pręt do magnesowania między dwa pręty z żelaza miękkiego i dwiema innémi prętami nachylonemi pod kątem od 25 do 30 stopni i przeciwnemi biegunami do siebie obróconemi, pocierał każdą połowę pręta od środka ku końcowi. Sposób ten, który się nazywa *pocieraniem podwójném*, miany jest za najlepszy do magnesowania igieł bussoli.— Mitschell przydał zmianę do tego sposobu, ułożył obok siebie wiele prętów stalowych, i posuwał po ich powierzchni dwa pęki prętów magnesowych w kierunku prostopadłym, biegunami przeciwnemi do siebie, w odległości stałéj. Oepinus ulepszył jeszcze ten sposb, i pokazał w r. 1758 korzyści jakie osiągnął z użycia prętów stałych. W tym celu kładł pręty stalowe między silne magnesy, a po nad prętami zawiesił magnesy ruchome w odległości stałéj, tym sposobem magnesował pręty wielkie, okazało się jednak, że sposób ten sprowadza często bieguny następne. — Nie dosyć było magnesować pręty stalowe do zupełnego napięcia, wypadało jeszcze oznaczyć rozkład wolne-

go magnetyzmu w każdéj połowie pręta, co też uskutecznił Kulomb za pomocą wagi magnetycznéj. Na końcu nitki wiszącéj, utwierdza się drót stalowy namagnesowany do napięcia, do jego końca zbliża się pręt, kolejno wszystkiemi punktami, których chcemy oznaczyć rozkład magnetyzmu. Za pomocą łatwego rachunku, otrzymuje się natężenie magnetyczne każdego punktu. Tym to sposobem Kulomb doszedł, iż magnetyzm wolny, zebrany jest prawie całkowicie w miejscu oddaloném od końca pręta na ośm centymetrów (40 linij pols.).

Te są ogólne własności magnesów; przytoczymy jeszcze inne, które koniecznie poznać należy chcąc się zająć badaniem magnetyzmu ziemskiego. Zaczniemy od działania kuli ziemskiéj na igły magnesowe. Działanie magnetyczne ziemi, dochodzi się za pomocą igły czyli bussoli, któréj budowy nie będziemy tu opisywaćli, gdyż jéj kształt zmienia się według celów jakie nią osięgnąć zamierzamy. Jakoż jedna igła jest do zboczeń, inna do nachylenia, a inna do natężenia.

Zboczenie jest *wschodnie*, *żadne* albo *zachodnie*, według tego jak południk magnetyczny, to jest płaszczyzna na któréj się igła znajduje, pada na wschód względem południka ziemskiego, lub się z nim schodzi, albo jest na zachód względem niego. Nazwano *biegunem północnym* igły, ten jéj koniec, który się na północ wykręca; *biegunem południowym* ten, który jest na południe zwrócony; lecz rzeczywiście pierwszy zawiera płyn południowy, a drugi, płyn północny.

Kierunek wypadkowy sił magnetycznych kuli ziemskiéj daje poznać igła magnesowa urządzona do zboczeń, i igła do nachyleń. Punkta przyczepienia dwóch sił składających i ich natężenie wyznaczają się sposobami właściwemi. Jakoż weźmy pod uwagę igłę magnesową wolno zawieszoną, podległą tylko magnetyzmowi ziemi, i uważmy element którykolwiek téj igły, tak mały, ażeby miał płyn magnetyczny jednostajny, i żeby posiadał naprzykład małą cząstkę magnetyzmu północnego wolnego, ten element będzie odpychany przez siły północne wszystkich punktów ziemi, a przyciągany przez siły południowe z natężeniem proporcyonalném do ilości magnetyzmu. Działanie tych wszystkich sił na element igły, może być zastąpione działaniem dwóch innych sił równych i idących w kierunkach przeciwnych.

Toż samo otrzymuje się dla innego elementu. Ponieważ punkta przyczepienia tych wypadkowych cząstkowych, są położone w odległości nieskończenie wielkiéj względnie do wymiaru igły; kierunki tych wypadkowych będą koniecznie równoległe między sobą, zadanie będzie zatém sprowadzone do wyznaczenia wypadkowéj i jéj punktu przyczepienia sił równoległych, tworzących dwa układy, jeden złożony z sił działających w jednym kierunku na wszystkie punkta jednéj połowy igły, a drugi złożony z sił działających w drugim kierunku na wszystkie punkta drugiéj połowy. Ponieważ prawa statyki, co do równowagi ciał poruszanych siłami równoległemi pokazują nam, że wypadkowa powinna być równoległa do składających, z tego wypada, że działanie magnetyzmu ziemskiego na igłę magnesową może być wystawione przez dwie siły równe, równoległe, kierunków przeciwnych, którychby punkta przyczepienia znajdowały się po obu stronach punktu zawieszenia igły w równém oddaleniu od końców. Te punkta przyczepienia nie mogą być wyznaczone tylko wtedy, gdy poznamy rozkład magnetyzmu wolnego każdéj z dwóch połów igły.

Nie możemy tu podawać sposobu na wyznaczenie położenia tych punktów i położenia linij, która je łączy. Co do natężenia wypadkowéj sił magnetycznych ziemskich, zakłada się, że każda z wypadkowych cząstkowych jest rozłożona na dwie inne, jednę w kierunku zboczenia igły, a drugą prostopadłą do jéj kierunku. Dwie siły prostopadłe nie mogą nadać żadnego ruchu igle, gdy tymczasem dwie inne działając w kierunku igły z przeciwnych stron sobie, sprowadzają ciągle igłę na płaszczyznę południka magnetycznego, z prędkością zależącą od magnetyzmu ziemi i magnetyzmu wolnego igły. Prędkość ta mierzy się liczbą poruszeń odprawionych w danym czasie. Igła przeto zachowuje się w podobny sposób, jak wahadło względem siły ciężkości. Dozwalając kołysać się igle na różnych punktach globu ziemskiego, siły, które na nią kolejno działają, mają się do siebie jak kwadraty z liczb oscyllacyj odbytych w tymże samym czasie. Różnica kwadratów z liczb oscyllacyj, da poznać różnicę natężenia siły, ten jest sposób ogólny służący do wyznaczenia wypadkowéj sił magnetycznych globu, co do kierunku i natężenia. Lecz tu zakładamy, że

igła zachowuje stale swój magnetyzm wolny, i że zmiany temperatury nie sprawiają w jéj natężeniu żadnéj zmiany. Rzeczywiście jednak tak nie jest, i to było powodem dochodzenia wpływu ciepła na własności magnetyczne żelaza, stali, i magnesów. To zadanie zatrudniało kolejno, Kirchera, Cavallo, Kulomba, Scoresby, Barlowa, Kupffera i innych.

Nie wchodząc w szczegóły doświadczeń i pomijając sprzeczne wypadki otrzymane przez różnych fizyków, powiemy tylko, że Barlow po odkryciu przyczyn tych sprzeczności, gdy ogrzewał do białości żelazo lane, żelazo zwyczajne, i stal; okazało się, że żelazo lane, które miało siłę najsłabszą w zwyczajnéj temperaturze, rozgrzane do białości, przewyższyło w sile inne pręty; w żelazie zaś kutem, które wprzódy miało siłę magnetyczną największą, taż siła zmniejszała się stopniowo w miarę jak żelazo było gorętsze, i w końcu ogrzane do białości nie wywierało więcéj działania na igłę magnesową, a w stanie czerwoności zwyczajnéj jego natężenie było bardzo silne. Wpływ temperatury na rozbrojenie magnesów zatrudniał szczególnie Kulomba i Kupfera. Pierwszy, dochodząc skutków hartowności, ustalił to prawidło, iż natężenie magnetyczne pręta zmniéjsza się, w miarę jak podwyższamy jego temperaturę; nadto oznaczył on siłę wypadkową skutków sprawionych ciepłem na magnetyzm wolny prętów, dozwalając im oscyllować mocą działania ziemi, dla poznania czy moc swą straciły, lub téż jéj nabyły.

Kupffer rozbierał zadanie pod innym względem, oznaczył on ilość magnetyzmu wolnego, jaki mają różne punkta pręta, zmieniając ich temperaturę. Postępował on podobnie jak Kulomb, to jest dochodził ułożenia magnetyzmu wolnego w pręcie, przez wprawienie w oscyllacye małéj igły stawianéj kolejno na przeciw różnych punktów pręta, z czego poznał tak jak Kulomb, że natężenie siły magnetycznéj zmniejsza się w miarę jak podwyższamy temperaturę i nadto że w przedziale od 0 do 30 stopni Reaumura, jeden stopień ciepła powiększa prawie o pół sekundy trwanie trzystu oscyllacyi igły; Kupffer nareszcie oznaczył prawo zmniejszania się sił magnetycznych w temperaturach wyższych nad 30 stopni, i podał wzór, który to zmniejszenie wystawia.

Christie zajmował się témże samém zadaniem, lecz sposób analityczny, którégo on u w ał, nie jest tak prosty jak sposób Kupffera.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

STARY POEMAT
O GDAŃSKU.

Narzekamy na mnóstwo ludzi, co bez żadnego talentu, bez wyobrażenia, na czém zależy istota poezyi, piszą i drukują ogromne folijały wierszy, a mają pretensiję do natchnienia. Bo i jakże się nie gniewać, kiedy ci ludzie chcą przemówić do naszego uczucia, do serca, do duszy i obudzić w nas tłum myśli, tłum wspomnień, chęć czynu i bojów, a ich samych myśl, serce, dusza, nie umieści w siebie ogromu uczucia i tysiącem obrazów, tysiącem westchnień nie błyśnie przed oczami naszemi? Człowiek bez talentu, a chcący być poetą, wieszczem narodu,—to zaraza, to pleśń, to hańba literatury.

Dziś uroczyście protestujemy przeciw téj powodzi rymowanéj, prozy bez ognia, bez sensu, co nas zalewa. Ale otwórzmy tylko bibliografię—a przekonamy się, że każdy wiek, każda okolica, musiała mieć swoich pismaków i pokrywać się tą brudną pleśnią literacką. Całe nasze piśmiennictwo z czasów Augustów saskich,—to nic więcéj, jak tylko jeden wielki rymowany panegiryk bez myśli, dla ludzi bez czynu i woli. Czasy Zygmunta III. i jego synów, panowanie Sobieskiego, obfitują także w ten potok dzieł i dziełek, pism i pisemek bez wartości. I piękna epoka naszéj złotéj Zygmuntowskiéj literatury, nie wolną jest od téj powodzi: dotychczas nie objęliśmy jeszcze jéj ogromu, oglądaliśmy tylko jéj piękne miejsca i okolice, poznaliśmy ją tylko z pięknéj strony, ale nadejdzie czas a poznamy wszystko i co piękne

i co brzydkie, co nas zachwyca, co razi. Przekonamy się wtenczas dowodnie, że we wszystkich czasach i stronach było dużo poetów, a mało poezji, natchnienia.

Jak wytłumaczyć psychologicznie tę chęć w człowieku, tę jego zdolność udawać uczucie, pisać bez myśli, bez sensu? Miałżeby przykład pociągać? Zaśpiewa wielki, natchniony poeta, zanuci od serca pieśń uroczystą, którą wprzódy zaśpiewał w duszy, nieco ją rozwinął w myśli i nieziemską miłość ustroił w ziemskie szaty,—w wyrazy,—a zaraz po nim zjawia się tłum naśladowników, którzy trop w trop za nim biegną, przedrzeźniają jego myśli, wykręcają obrazy i ciskają na świat ramoty, których nikt nie rozumié, bo możnaż co w nich rozumieć, tak wszystko dzikie, zimne i dziecinne? To zniewaga majestatu poezji.

Dzisiaj bibliografia na gorącym uczynku, za pośrednictwem tylu pism perjodycznych, chwyta te utwory wyrodzonego rozumu, naznacza im właściwe miejsce w słownikach bibliograficznych. Pleśń to, prawdziwa zaraza literatury, ale bez téj pleśni i obraz literatury byłby nie zupełny, nie cały. W dawnych czasach nie mieliśmy pism perjodycznych. Dla tego dziś nie raz napotykamy stare druki, stare poezije bez poezji i opisujemy je dla dziejów literatury i oświaty narodowéj. Dzisiaj więc wygrzebujem z zapomnienia to, co nam pozostało jeszcze i błąkamy się jak po morzu w tym ogromie zagasłéj już literatury i jak żeglarze wynajdujem wysepki i całe ziemie dotąd nieznane i oku i myśli.

Z téj dziwnéj chęci do rymowania, do wierszy, powstaje nieraz cała literatura, inna całkiem od literatury, która prawdziwie zasługuje na to nazwisko. Nie to dziwne, że są bazgracze, ale to że drukują. Czyim kosztem, czyim nakładem wychodzą na świat te książki, w których ani za grosz myśli, ani za szeląg natchnienia?

Za wielkim gieniuszem pójdzie w ślad, człowiek z talentem,—za talentem pobiegną ci, co mają pozór natchnienia, za temi tłum cały szalonych. Wielki talent wskaże drogę,—naśladowńcy drogę tę skręcają na prawo, na lewo, krzywią, zarzucają grudą, plewami. Tak z czystego źródła płynie zmącona woda,—z czystego uczucia wyradza się

brudny egoizm. I poezija, wielka, święta poezija, zeszła takim sposobem na zabawkę niegodnych, stała się zajęciem literackiego motłochu, bo wykrzywiono ją, znikczemniono,—a więcéj upaść już nie można. Ci to właśnie ludzie bez talentu, bez uczucia, a którzy chcieli podrzeźniać natchnienie, utworzyli nowy gatunek poezji dydaktycznéj. Nigdy nie połączono z sobą niesforniéj dwóch tak oddzielnych, tak odrębnych wyobrażeń, jak poezija i dydaktyzm. Możeż tam być uczucie i zapał, gdzie tylko zimne formuły oddychają chłodem i śmiercią? Jakie to dziwne pojęcie, zrozumienie poezji! Poezija ma uczyć, ma wykładać naukę jak z katedry! Przyznajem to, że człowiek całe życie się uczy, że ze wszystkiego, że z każdéj okoliczności może dla siebie wyprowadzić zasady i wnioski przyszłego postępowania. Ależ między nauką i nauką,—jakaż to różnica! Jeżeli jaki niby—poeta napisze wiele mierzonych na średniówkę wierszy, a potém ogrom tych wierszy rozdzieli na księgi lub pieśni i ma nadzieję że napisał poemat, że jest poetą dydaktycznym, to w takim razie i bajkopis i każdy autor elementarza wierszowanego będzie poetą. Był czas, że wierszami układano ściśle naukowe książki, żeby dzieciom ułatwić instrukcyją. Pisano i nie dla dzieci poważne dzieła wierszem ze średniówką i rymem. Stryjkowski zostawił nam rymowane dzieje Litwy, Solski matematykę, Załuski Józef Bibliografię. Ale jeżeli to wszystko ma być poeziją, toć największym poetą będzie rymowany Alwar, plaga egipska ś. p. naddziadów naszych. O! uchowaj nas Boże od takiéj poezji!

Święte to były czasy dla literatury, kiedy pisano jeszcze poemata dydaktyczne. Żadna gałąź wiadomości ludzkich, obejść się bez rymów nie mogła. Jak się nadymał, ów wielki poeta stanisławowskich czasów, p. Franc. Dmóchowski, kiedy nieśmiertelne dzieło napisał:— Sztukę rymotworczą we 4ch pieśniach. Zdawało mu się, że postawił kolos rodyjski dla swojéj sławy i już powtarzał sobie sławny wiersz Horacego: Exegi monumentum... Ale był to kolos na piasku, była to sława bez podstawy. W całéj téj massie wierszów, w całych tych czterech pieśniach dydaktycznego poematu, nie ma ani jednéj nowéj, oryginalnéj, pięknéj myśli, ani jednego tchnienia poezji. Nic więcéj,—cały ten poemat,—to stos wierszy Boalowych, bez znaczenia, bez wpły-

wu. A jednak spółcześni Dmóchowskiego, sławili wielkiego autora, prawodawcę poezji, przyklaskiwali mu! Jakiż to był śmieszny prawodawca! Pisał prawa dla rzeczy, któréj nie rozumiał.

Przyszło do tego, że ułożono sobie pewne formuły poezji i każdy poeta tych błogosławionych czasów, chcąc przekazać imie swoje do potomności, podług tych formułek raz ułożonych, raz przyjętych, wysnuwał z myśli i z serca poemat, w którym opowiadał jak go Kupido z polecenia Wenery przeszył strzałą przez serce, albo nauczał jak zasiewać zboże, jak sadzić kwiaty i miód od pszczół podbierać. Ale o tém gdzieindziéj postanawiamy sobie powiedzieć.

Ten długi ustęp dla tego, że właśnie teraz chcemy dać poznać czytelnikom poemat dydaktyczny, pisany po łacinie, o pochwałach Gdańska,—z czasów Zygmunta III. Tę parę słów, któreśmy powiedzieli o dydaktyzmie w poezji, wykazują stanowisko nasze i myśl o samym poemacie, który niczem innem nie jest jak massą wierszów bez natchnienia, bez iskry poezji i uczucia. Ale zawsze to stary zabytek literatury naszéj, a co większa, nieznany bibliografom polskim. Dla tego też go opisujem.

Nosi on długi a bardzo szumny tytuł:

Gedanum Sive Dantiscum Urbis illustris et Regia, Urbs venustiss. Ampliss. Florentiss. Annulus, Gemma, decus Sarmatiae, Ocellus, Deliciae, Paradisus Borussiae, Mercimoniorum Mercatorumque Nobile Emporium, Variarum Gentium Theatrum, quae Ecclesiae Dei Hospitium, Pietatis Palatium, Justitiae Domicilium, Fidei aedes, Doctrinae Coelestis sedes, Religionis Propugnatrix, Virtutum Cultrix, Pauperum Nutrix, Afflictorum Tutrix, Jnnicentoum Profugium, Musarum Receptaculum, Merito ac laude sua immortali semper fuit. Boni Ominis et Nominis ergo Carmine heroico tentata et Libr. quatuor adumbrata a Vencesilao Clemente Boh. Exule.—Anno quo saepe precatus est (tu anagramma pokazujące rok wydania 1630).

Ne—ContrJstentUr DantJsCanopoLJtanJ
BeLLa—parabJLJbUs SoLLICJtUDJnJbUs,

Gedani. Typis Rhetianis. Sumptibus Autoris.

Książka jest w ćwiartce. — Na odwrotnéj stronicy tytułu dedykacja: (str. 2—8).

Senat. Populoque Gedanensi magnae et illustris Urbis, illustrib. magnis ac magnifaciendis Luminibus, Columinibus. Civibus, S et Felicitatem Perp. P. Datowana ta dedykacja Gedani—mense martio A. 1630. Na stronicy 8, zaraz po dedykacyi znajduje się: In insignia Urbis Dantiscanae Epigramma—12 wierszy.

Od stronicy 9 zaczyna się właściwy poemat: Gedani sive Urbis Dantiscanae Liber primus (str. 9—26). Daléj Liber secundus str. 26—49. Liber tertius str. 49—72. Liber quartus, str. 73—93.

Kończą książkę wiersze pochwalne, epigrammata, napisy, o których powiemy późniéj, str. 93—100. Na końcu podpis: Dantisci, Typis Georgii Rhetii Illustriss Reip. et Gymnasii Typographi. Sumptibus Autoris Anno 1630. (rzymską liczbą).

Ex ungue cognoscitur leo, — z tytułu całego poematu, któryśmy wiernie wypisali, poznać możemy zdolności i pojęcia artystyczne autora. U niego wyrazy, jak widać, zastępowały myśli;—jak wielu podobnych mu ze zdolności wierszokletów, bawił się on zagadkami i lubił szumno-dumne tytuły, które zastępowały jałowość rzeczy i brak uczucia.

Poeta nasz rodzinném imieniem nazywał się Wacław Klemens. Czy Klemens, było nazwiskiem, czy imieniem—zgadnąć trudno. Był on wygnańcem z Czech dla wiary, wygnańcem przez ukaz Ferdynanda II. cesarza, który mścił się okropnie na myśli narodowéj wielkiego ludu słowiańskiego, co miał śmiałość zamyślać o niepodległości przywołując na swój tron Fryderyka Palatyna Renu. Tysiące braci czeskich rzuciło wtenczas ojczyznę na rozkaz Ferdynanda i przeniosło się w inne okolice Niemiec i zalało Wielkopolskę i Prussy. Był to czas właśnie, kiedy podobnież wygnanka z ziemi, co wprawdzie nie była jéj ziemią rodzinną, Krystyna Poniatowska, musiała się schronić z Czech na Morawy, a potém przeniosła się pod Leszno w Wielkiéj Polsce, już jako sławna prorokini i jasnowidząca między spółbracią jednéj wiary.

Wacław razem z innemi poszedł na wygnanie i przywędrował do Polski,—na Pomorze. Bo kiedy jezuicka ręka Zygmunta III. niszczyła na polskiéj ziemi, koło Warszawy, Krakowa i na Rusi wszelkie wyznania, co nietrzymały z Rzymem, —jedno tylko Pomorze polskie i oko-

lice Poznania były bezpiecznym przytułkiem dla prześladowanych różnowierców. Miało Pomorze odrębne swoje prawa i przywileje, któremi się mogło i umiało zastawić przeciw wszelkiéj napaści. Sąsiedztwo i bliskie stosunki z księstwem królewieckiém, gdzie panowała Reforma, podwajało znaczenie Województw nadbaltyckich dla dyssydentów polskich. Gdańsk wznosił głowę swoję po-nad miasta całéj tamecznéj krainy. Miał port obszerny, w którym tysiące okrętów stawało na kotwicy, przywożąc z całéj Europy pieniądze za zboże polskie i bursztyn. Rozległy ten handel zbogacił i upięknił Gdańsk, który się rozsiadł szeroko i w ładne przystroił ulice, pałace i mury. Było to wielkie miasto kupców, gdzie jak do ogniska zbiegły się wiary wszystkie i przekonania religijne. W tę więc stronę najwięcéj pospieszyło wyznawców czeskich, a między niemi i Wacław.

Było to pod koniec burzliwego 1629 roku, jak sam opowiada o sobie autor, kiedy zobaczył i wieże gdańskie i gmachy. Zdziwiła go powierzchowność miasta, które porównywa z Wenecją. Nadspodziewanie wszelkie spotkała go tutaj rzadka gościnność, słowiańska, staropolska. Kiedy oglądał miasto i pytał się o szczegóły, o miejscowość, zaczepił go jakiś mieszczanin i obywatel gdański, ojciec licznéj, potomek liczniejszéj jeszcze rodziny, siedmdziesięcioletni starzec i wdowiec po trzech żonach. Był to, jak się zdaje, majętny obywatel gdański i niekatolik. Wszystkie nieszczęścia, jakie go tylko spotkać mogły w tém życiu, rozerwały mu serce. Widział śmierć wszystkich braci, pochował wszystkie dzieci swoje. Pochylonemu nad grobem starcowi umilała życie córka jedyna, jeden szczep słaby tak rozrodzonego plemienia. Na łonie córki chciał umrzeć sędziwy ojciec i los jéj zabezpieczyć. Podobał mu się Wacław. Zaprosił go do domu, przyjął z gościnnością, sam mu proponował, żeby się ożenił z córką—jedynaczką,—chciał mu zostawić majątek cały i w dodatku dyplom obywatelstwa gdańskiego. Jak było odrzucić ofiarę tak wielką? Ale omylne są wyrachowania ludzkie. Narzeczona umarła niezadługo. Wacław przed ślubem jeszcze wdowcem został. Co się z nim potém stało, co ze starcem—teściem?—nie wiemy.

Te kilka szczegółów wyjęte są z samego poematu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NOWOŚCI.

Rzut oka na wystawę płodów przemysłu polskiego i rossyjskiego w r. 1845, przez Feliksa Miaskowskiego, Naczelnika Wydz. Przem. w Banku Polskim, wyszedł z drukarni Strąbskiego, str. 62.— Prócz głównego przedmiotu, zawiera na końcu spis alfabetyczny uczęstników wystawy i jéj przedmioty, a nadto rozprawkę *o przedsięwzięciu żeglugi parowéj na Wiśle*, str. 25, w osemce. Obie te prace umieszczone były w jedném z pism czasowych polskich. Oddzielnych egzemplarzy nabyć można we wszystkich księgarniach warszawskich na pięknym papierze po zł. 4. Skład główny w Redakcyi Gazety Codziennéj przy drukarni Banku Polskiego.

— W Krakowie, Ks. Piotr Pękalski S. T. D. Kan. Zak. Stróżów Ś. grobu Chrystusowego, spolszczył dzieło p. t. *Wyznania ś. Augustyna.* Przekład ten z dołączeniem *żywotu autora* przez tłumacza, wyjdzie około św. Jana w jednym tomie mieszczącym około 480 stronic, we większéj ośminie, jak pisze wydawca. Przedpłata wynosi 6 złp., z którą zgłaszać się można bądź do Tłumacza w Krakowie, przy ulicy ś. Anny zamieszkałego, lub do konsystorzów i władz dyecezalnych w Królestwie Polskiém.

— W Warszawie pan Józef Pękalski przetłumaczył z francus. na język polski *Wybór powieści dla dzieci.* Jest to przekład z Dzienniczka dla dzieci (Journal des enfans), czasopisma, którego z pięćdziesiąt wydań poszło już w obieg księgarski. Najlepsze, jak mówi p. J. P. wyjątki z tego pisma zostały wybrane, aby pożyteczne nauki, dziatwie w kształcie zajmujących opowiadań, w ojczystéj podać mowie.

— Mamy już w księgarniach tutejszych nową powieść Józefa Korzeniowskiego p. t. *Kollokacya*, wydaną świeżo w Wilnie. Gazeta Warszawska zapowiedziała, iż od 1 maja umieszczać będzie opowiadania tegoż autora p. t. *Wędrówki oryginała*, a Biblioteka Warszawska zaczęła wytłaczać jegoż dramat pięcio-aktowy znany na scenie lwowskiéj i warszawskiéj a napisany jeszcze w r. 1828 w Krzemieńcu, p. t. *Dymitr i Marija.*

— Wyszły już dwa tomy powieści staroszlacheckich Ad. Am. Kosińskiego, nakładem S. H. Merzbacha przy ulicy Miodowéj.